

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów za każde następne „ 6 „ i należyłość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.

Cena prenumeraty miesięcznie 50 c.

Numer pojedynczy kosztuje 5 c.

Prenumeratę przyjmuje Administracja Drukarni „Czasu“, kasa teatralna i księgarnia J. Czecha.

## TEATRALNY.

## Kraków, dnia 30 Kwietnia.

Jak wiadomo, pomimo niezaprzeczonej wartości *Pozytywnych*, komedii w 4 aktach Józefa Narzyskiego, uwieńczonej pierwszą nagrodą konkursową; w łonie komisji napotkała ona na dość ostre krytyki, już to z powodu zbyt wielkiej drastyczności dwóch ostatnich aktów, już to z powodu rozciągłości niektórych scen. Autor biorąc na uwagę te krytyki, zmienił wiele rzeczy, a dwa ostatnie akta zupełnie przerobił. Z przyjemnością donieść możemy, że te zmiany nader korzystnie wpłynęły na całość, tak, iż na czytaną próbę

w niedzielę, komedia *Pozytywni*, uzyskała ogólne pochwały artystów i że rokować jej można, powodzenie na scenie. Moto do tej sztuki jest następujące:

„Po wielkich wysileniach, następuje zawsze epoka, apatii, po erze płodnej, bezpłodność przerażająca, po idealizmie, realizm. Społeczeństwa, które się szybko z tej rekonwalescencji wyleczyć nieumieją, padają. . . .“

Anonym.

Role kobiece odegrają panie Ekerowa, Urbanowicz i Kwiatyńska. Komedya ta niebawem wystawioną będzie.

— W niedzielę po drugim akcie *Księżnej*

*Jerzowej* obsypano panią Hoffman buketami.

— Z powodu zbyt wielkiego znużenia pani Hoffman, po trzechkrotnem odegraniu tak męczącej roli jak *Księżna Jerzowa* zamiast *Kupca Weneckiego*, w którym artystka gra dużą rolę Porei, przedstawionym będzie we czwartek *Skąpiec* Moliera, w którym p. Rychter wystąpi w roli Harpagona.

— Powinszować możemy redakcyi *Kraju* recenzji o komedii hr. Koziobrodzkiego *W Jesieni*. Jest to intelligentny rozbiór sztuki i gry artystów, tem dla nas miłszy, że zupełnie odmienny od byłych recenzji tego dziennika.

## Z wycieczki do Lwowa.

(Ciąg dalszy).

Natomiast p. Aszpergerowa rolę księżnej Marlborough odegrała znakomicie. O ile rozumiem sztukę, nie mam nic do zarzucenia tej wytrawnej prawdziwej artystce, ze skończoną rutyną, przytomnością i pewnością tak w ruchach, w głosie, jako i w akcyi milezącej. Pani Aszpergerowa bardzo przyjemne na słuchaczach czyniła wrażenie i bardzo zasłużenie. Młode artystki studyować jej grę powinny zawsze z wielką pilnością, bo się od niej, w braku szkoły dramatycznej, wiele nauczyć mogą.

Pan Nowakowski byłby wyszedł szczęśliwie z roli Bolingbrohe'a, gdyby umiał gładko mówić, nie przekreślał wyrazów, odczuł się tej nieszczęśliwej intonacji i akcentu rażącego uszy do tych jego błędów, nieprzywykłe. W ruchach także powinien być w tej roli więcej eleganckim. Pan Nowakowski w najważniejszych scenach z księżną tracił zupełnie przy pani Aszpergerowej, której gra w tych właśnie scenach była szczególnie wzorową, a gra p. Nowakowskiego stanowiła zupełny kontrast. Zdaje mi się, że rola ta nie jest dla p. Nowakowskiego, który w innym rodzaju, mianowicie podobno, jak słyszałem, w operetkach i komice niesalonowej jest daleko szczęśliwszym.

W roli Mashama p. Woleński usprawiedliwił, w pewnej części, to, co o nim poprzednio powiedziałem. Artysta ten, przy pracy, w roli kochanków w komedjach, może się wykształcić i stać się dla sceny pożytecznym.

Pani Woleńska w roli Abigail była zupełnie na swoim miejscu. Grała dobrze i w akcyi udatnej, stosownej do roli nie jej zarzucić nie można.

Otóż moje sprawozdanie o teatrze, któremu życzę najlepszego powodzenia, by szczęśliwie jak najprędzej przezwyciężył wszystkie trudności i doprowadził ostatecznie mieszkańców Lwowa do zamilowania sceny. Wystawa i garderoba w istocie zostawiają wiele do życzenia, lecz to są początki nowej administracji, która walczy z mnóstwem trudności, na pokonanie których wiele czasu, a mianowicie wielkiej energii i zdolności potrzeba ze strony dyrekcji.

Chociaż nie jestem zwolennikiem wielkim przypatrywania się męczeniu koni, psów i ludzi, byłem wszakże na dwóch przedstawieniach cyrku we Lwowie p. Sidoli. Kto widział cyrki: Renza, Pinci, Fastingera, Carrégo i innych, a nawet cyrk jak się nazywał cesarzowej w Paryżu, tego obecnie eksploatujący publiczność cyrk lwowski zachwycić nie może. Nędznych kilka szkap, pomiędzy którymi jeden tylko konik arabski jest ładny, lecz bardzo słabo jeszcze wyuczony, kilku skoczków tak męczących jako i żeńskich brudno ubranych, ani jednej

choćby tylko przystojnej twarzy niewieściej, nie wiem doprawdy jaki talent posiadają zwabiają tłumnie publiczności, nie powiem już niemieckiej, lecz polskiej starozakonnej. Najwidoczniejszy brak zamilowania sztuki we Lwowie w tej ludności, która pozyskawszy równe prawa, nie pojmuje, jakie na siebie przyjęła obowiązki. Uczyc się języka polskiego, bo aż wstyd, żeby w mieście polskiem, ze starozakonnym Polakiem, rozmówić się po polsku nie można było. Do teatru chodzić nie do cyrku, uczyc się obyczajów polskich i przyswajać sobie cywilizacyę polską, kiedy się na ziemi polskiej żyje i posiada równe prawa.

Tak idąc po promenadzie, czyli po wale prowadzącym z teatru lwowskiego do hotelu europejskiego i takim myślom całkowicie się oddając, anim zwrócił uwagi na osoby przechodzące, gdy naraz słyszę głos potężny: „Jakże mi się Pan Dobrodziej miewa, a to spotkanie“. Ockniony nagle ze swoich marzeń, rzucam wzrok w kierunku usłyszanego głosu i z radością spostrzegam znajomego od lat już kilku obywatela ze Stanisławowskiego. Wyciągamy ręce i obaj niezłej tuszy wpadamy w swoje objęcia, z takim impentem i siłą, jakiejby dwie lokomotywy spotykające się chyba nie wydały. Dopierożto wycalowaliśmy swe policzki z odgłosem podobnym do bicia krakowiaka powożącego czwórka, dopierożto wykrzykniki: „Ach mój Boże!“ „Jakże się cieszę“. „A czy dawno we Lwowie“. — „Już od kilku dni“. — „Jakże można było nie być u mnie“. — „Nic nie wiedziałem“. — „A kiedy jedziesz?“ — „A jutro“. — „Ach!“ (mina patetyczna). I znów nuż się całować z taką werwą, że uczulem, jak mi czegoś nagle zabrakło. Patrząc, a mój kapelusz w kanale, za wydobycie musiałem zapłacić usłudnemu dorózkarzowi, ze wzruszeniem na nasze czułości patrzącemu, aż cały paperek, bo pracując nad wydobyciem go stracił kurs cały, a może i parę, gdyż jakiś pan przestraszony niewyznaczonymi oznakami naszych uczuć, wskoczył do doróżki i chciał uciekać, posadzając nas o utratę zmysłów, a niemogąc się doczekać dorózkarza, puścił się całym pędem swych cienkich nóg, kiedy niekiedy oglądając się, czy go kto nie goni. Ten wypadek ostudził trochę nasz entuzjyzm, więc już przestaliśmy wpadać na siebie, tylko wzięwszy się pod ręce, weszliśmy do handlu winnego jednego z renomowanych, gdzie uradowany ze spotkania tak niespodziewanego, a tak przyjemnego, mój adorator kazał dać butelkę tokaju, aż za 5 papierków. Po długim oczekiwaniu, w czasie którego dowiedziałem się, że p. N. mój przyjaciel z żoną i córeczkami przepędził zimę we Lwowie i wkrótce z rozkoszy miejskich przenosi się na łono natury, przyniesiono ogromną butelkę zapleśniałą. Gdy ją odkorkowano, p. N. kazał sobie kilka kropel nalać. Wącha i próbuje. „Ależ to nie tokaj mości dobrodzieju“. — „Tokaj Wiel-

możny Panie“. — „Ale gdzietam, to miód“. „Co też Wielmożny Pan Dobrodziej mówi?“ „No, mój panie — rzekł do mnie pan N. — spróbuj, czy to tokaj?“ Spróbowałem. „Tyle tylko się znam na winie węgierskiem, że umiem odróżnić wino od miodu. „To miód“. — „Ha, to musiał się chłopiec pomylić — zawołał starszy chłopiec — zaraz przyniosę inną butelkę“. Przyniósł i znów zawiódł oczekiwanie pana N., który powąchawszy i wzięwszy kroplę do ust, nagle porwał się, splunął, zabrał kapelusz i wyszedł prędko, ciągnąc mnie za sobą. „Oceć Panie Dobrodzieju, jak Boga kocham ocet, a to huncwoty, oszukańcy“.

Mieliśmy iść do innego handlu, lecz nagle p. N. spojrzawszy na mój kapelusz, zaczyna się śmiać, biorąc się za boki i cofając w tył nieuważnie z tak pocieszoną miną, że zaczął o długą suknię jakiejś pani, także przypatrującej mi się z uśmiechem złośliwym. „Ach! — wykrzyknęła dama z gniewem, — dziękuję, co za niezgrabność“. — Przepraszam Panią Dobrodziejkę — tłumaczył się p. N. — ale nie mogłem wytrzymać, patrząc na kapelusz mego przyjaciela. Zdejmuje kapelusz i z rozpaczą widzę w połowie białawo-żółty z błota osuszonego już po owym nieszczęśliwym upadku w kanał na promenadzie. Pani zapinała sobie szpilką oddarty kawałek sukni i już z mego kapelusza się nie śmiała, tylko narzekała na nieuwagę i niezgrabność mego towarzysza. Natomiast ja zacząłem się śmiać złośliwie, mówiąc: „Pan Bóg Panią ukarał za śmiechy z mego nieszczęścia“. — „Ale bo doprawdy — powiedziała dama wesoła, znów się śmiejąc — nie można wstrzymać się od śmiechu, patrząc na ten kapelusz“. — „Ale bo doprawdy — rzekłem wdychając — nie można nawet wstrzymać się od płaczu, patrząc na tak piękną suknię podartą. Kapelusz się oczyści, a na sukni dziura zostanie“. Ponieważ hotel europejski tuż był, jakto mówią, pod nosem, pożegnałem więc mego przyjaciela pana N., bo z takim kapeluszem chodzić było niepodobniem, przyrzekając mu wszakże wieczorem przyjść na kolacyjkę i herbatę, gdzie jak mi obiecał znajdę bardzo miłe towarzystwo i dobrze się zabawię.

Przyszedłszy do swego pokoju, rozgniewany z powodu wypadku z kapeluszem, zabrałem się do czyszczenia go, bo innego nie miałem we Lwowie. Z błota wykruszył się mój kapelusz, lecz przedtem prawie nowy, został już prawie starym; wtedy dopiero przyszły mi na myśl uwagi dotyczące dobra ogólnego: Jak może magistrat pozwalać na to, żeby przez środek miasta płynął kanał tak zanieczyszczony? I oto przyczyna, że powietrze w tem miejscu jest tak zgęszczone, tak nieprzyjemne, zdrowiu szkodliwe. O! naturo ludzka, gdyby nie wypadek z moim kapeluszem, anibyśmy pomyślał o uwadze, mającej za cel dobro ogólne. (Dokończenie nastąpi).





Abonament Nr. 56.

Nr. porządkowy 106.

# TEATR KRAKOWSKI

We Wtorek dnia 30 Kwietnia 1872 r.

po raz trzeci

dzieło sceniczne w 3 aktach Aleksandra Dumasa (syna) przedstawione po raz pierwszy w teatrze Gymnase w Paryżu 2 grudnia 1871.

# KSIĘŻNA JERZOWA

## OSOBY:

Książę de Birac	— — —	Pan Benda.	Baroa	— — — — —	Pan Skąpski.
Seweryna, jego żona	— —	Pani Hoffman.	Baronowa	— — — — —	Panna Baumann W.
Hrabia de Terremonde	— —	Pan Zboiński.	Walentyna de Baudremont	—	Panna Baumann E.
Sylwania, jego żona	— —	Panna Kwiatyńska.	Berta	— — — — —	Panna May.
Pani de Périgny, matka Seweryny	— — —	Pani Wolska.	Cervières	— — — — —	Pan Lidke.
Galanson, notaryusz	— — —	Pan Fiszer.	Wiktor, kamerdyner księcia	—	Pan Eker.
De Fondette	— — —	Pan Terenkoczy.	Rozalia, pokojówka księżnej	—	Panna Kwiecińska.

Rzecz dzieje się w Paryżu.

**CENY MIEJSC:** Łoża parterowa lub pierwszego piętra na osób cztery 5 zhr. —  
 Łoża drugiego piętra 3 zhr. 15 c. — Krzesło w łoży parterowej lub I. piętra 1 zhr. 50 c. —  
 Krzesło w łoży 2go piętra 1 zhr. — Krzesło w sześciu pierwszych rzędach 1 zhr. 5 cent. —  
 Krzesło w dalszych rzędach 80 cent. — Krzesło numerowane na Balkonie 70 cent. —  
 Parter 50 cent. — Balkon 50 cent. — Galerya 25 cent.



**Początek o godzinie 7<sup>1</sup>/<sub>2</sub>**



Reżyser *J. Rychter.*